

II, 95, 184 Cim.

WYDAWNICTWA KLUBU POLSKIEGO
W LOZANNIE

II

J. PERŁOWSKI

LEGENDA
O BOŻEM NARODZENIU

1916

Z WIECZORU WIGILIJNEGO
W KLUBIE POLSKIM

LEGENDA

O BOŻEM NARODZENIU

Jest podanie, że gdy Chrystus Pan rodził się w stajence, ziemię przebiegł dreszcz, skryty a radosny, podobny do tego jaki budzi się w sercach, gdy po szarudze zimowej nadechodzi wiosna. Gwiazdę Pańską ujrzały wszystkie, najdalsze ludy i z krajów nieznanych poczęły dążyć do Betlehem gromady pielgrzymów, idąc bez lęku i bez zmęczenia przez dzikie pustkowia bo twarze ich były zwrócone ku promiennemu niebu. Wiatr spokojny rozehylał zarosła na ich drodze, a zwierz drapieżny wychodził z kryjówki i kładł się na uboczu, z oczami pełnemi pokory i żalu. W dobie tej śmierć skryła się za wrotami Bożego świata, wąż wślizgnął się pod skały, i z nim razem zapadł się grzech, a kruki zerwały się stadem i uleciały poza czerwone chmury na zachodzie i z ziemi znikły także lęk, ból i smutek.

Gdy nadszedł wiekopomny wieczór, siność przejrzysta okryła wzgórze Judei, a na skalnej równinie spotkały się w półmroku długie zastępy ludzi, ciągnących z krajów tak dalekich, że nieraz baśn nawet nie o nich nie słyszała. W blasku strzelistym gwiazdy bieleły dziwne, niewidziane szaty, lecz wszyscy choć obcy pozdrawiali się w milezeniu życzliwym skinieniem głowy, a każdy miał na twarzy wyraz wielkiego szczęścia. Wśród traw ściernistych i mrocznych drzew oliwnych posuwali się wolno, mężczyźni wiodąc zaprzęgi, kobiety prowadząc dzieci za ręce. Z dali, z wyżyn Hebronu, szedł cichy powiew i nioś zapachy wschodnich krzewów, a czasem koń idący w tłumie zarżał z lekka, gdy go zaniepokoił olbrzymi cień wielbłąda. I szli tak długo, zespoleni, a nawzajem siebie nieświadomi, bo w noc tę cudną ludzie mieli jedną duszę na całe chrześcijaństwo.

Wtem, nieoczekiwanie, w powietrze wzbily się roje rozświegotanych ptaków i pomknęły chyżo, jakgdyby na spotkanie jutrzni. Opodał, przy drodze, ukazała się otwarta brama stajenki i światłość,

od której zadrżały serca, poczuły bowiem że to światłość wiekuista. Więc tłum cały, bez niczyjego rozkazu, wznosił chórem ogromną pieśń, radosną kolędę, a taka była boskość tej pieśni, że choć śpiewali w różnych językach, to przecie wszystkie głosy zlewały się w jedno i grzmiały jak organy podczas ofiarowania. W żłobku leżał Chrystus-Dziecko, wsparty o ramię Przenajświętszej Panny, a nad główką Jego unosił się blask podobny do tych kęgów złocistych, co migocą przy słońcu po fali jeziora. U boków żłobka stali aniołowie w snieżystych szatach, a skrzydła ich raziły jasnością, jak w czasie żniw białe obłoki na Isniącym niebie. Tuż klęczał Sty Józef w purpurowym płaszczu i ręce trzymał nabożnie na piersi, zupełnie jak na obrazie w sandomierskim katedralnym kościele.

Pierwsi podeszli trzej królowie, Kacper, Melchior i Baltazar, i nachylali głęboko kwieciste turbany i klękali na ziemię z wielką wspaniałością, aby całować nóżkę Dzieciątka Jezus. Poczem składali dary: trzos pękaty złotych cekinów i dwie drogie puszki, pełne kadzideł i mirry. Chrystus Pan uśmiechał się do nich miłościwie i błogosławił drobną rączyną, ale ofiary nie przyjął.

« Zabierzcie dary. mówil z dobrocią, bogactwa Moje są nie z tego świata. A to czem tak godnie uczciliście Moje Narodziny, niech się pełni obficie na ziemi waszej, dla was i dla wszystkich waszych potomków. »

Tak mówił Chrystus, aby sprawdzało się do końca wieków, że Bóg zwraca ludziom zowiązkiem to co Mu oni dają z czystego serca. I dlatego aż po dziś dzień dużo jest złota i wonności w mużułmańskich krajach, w Turcyi, na górach Libanu i w dalekiej Arabii.

Po bogobojnych królach zbliżali się inni. Książęta murzyńscy nieśli wielkie kły słonia, a białka ich oczów świeciły jak ta kość słoniowa. Szli i hanowie persey i dźwigali złotolite makaty, szli kupcy z wysp indyjskich i składali perły drogocenne. Moskal trzymał oburącz błamy gronostajów i soboli, a Włoch przedstawił obraz bardzo piękny, z wyobrażeniem Zwiastowania Najświętszej Panny. Stawili się i Holender i Francuz i Niemiec przemyślny, każdy pragnął darować pracę rąk swoich, każdemu Chrystus łaskawie błogosławił, lecz wszystkim dawał z kolei tę samą odpowiedź.

I dlatego, dziś jeszcze, wszędzie w tych ziemiach wielkie jest bogactwo i pełno tam sprzętów, tkanin i przeróżnego dobra.

A gdy sunął tak orszak wszelkich narodów, z tłumu wystąpił człowiek w białej sukmanie, o płowych włosach, o postaci dorodnej i wzniosł do góry glinianą misę, a na niej bochen chleba i wielki, soczysty plaster miodu. Tak podszedł do żłobka, z ufnością wielką, ukląkł u stóp Maryi Panny i wyciągnął dary ku Chrystusowi. Uśmiechnęła się radośnie Boska Dziecina, bo szczerze było serce tego człowieka, a miód polski lśnił piękniej od złota i pachniał wonniej od kadzidła i od mirry. Więc Jezus mały zwrócił się do Matki, ucieszony serdecznie, i z dziecinną a boską dobrocią kazał obdzielić wszystkich dokoła, ażeby wszyscy zakosztowali tej najwyborniejszej na ziemi słodkości. Zatem każdy zbliżał się do Bogarodzicy i przyjmował wdzięcznie łaskę swego Pana, każdy podziwiał, aż w końcu miodu nie stało; a wtedy zmartwił się Jezusek, bo tylko jednemu Polakowi nie mógł zwrócić darów.

«Oto został chleb tylko, rzecze mu z żalem, lecz żeś mniej dostał od drugich, nich ci za to na drodze do ojczyzny świeci gwiazda która cię do Mnie przywiodła.»

I dlatego aż do dni naszych na ziemi polskiej mało jest słodkości, a dużo goryczy. Lecz kiedy naród polski dąży do Ojczyzny, to wie że go prowadzi Chrystusowa gwiazda.....

1916.

J. PERŁOWSKI.

